

# Wyśpiewani mordercy



**PO PREMIERZE. Nick Cave w k2**

**G**dy wracałam w piątkową noc do domu z premiery wrocławskiego Teatru k2 „Ballady morderców”, stukot obcasów wydał mi się dość niepokojący, uśpiona ulica Promień jakby dłuższa niż zwykle, a po głowie kołatał refren: „Tra la la la, tra la la la, nie znasz dnia ani godziny, bowiem tylko Bóg je zna”.

Gdybym na mojej drodze spotkała piętnastoletnią wykonawczynię wyroków boskich Lottie z „Przekleństwa Millhaven”, nie miałabym żadnych szans.

Teatr k2 zaprezentował w ramach Przeglądu Piosenki Aktorskiej całą plejadę morderców oraz ich ofiar, wylęgłych w umyśle Australijczyka Nicka Cave’a, dopełnionych przez aranżacje muzyki artysty i jego zespołu The Bad Seeds w wykonaniu grupy muzyków poprowadzonych przez Dariusza Kaliszuka i Jerzego Kaczmarka. Z karkołomnym zadaniem zmierzli się Kinga Preis i Mariusz Dręzek, ubiegłoroczny laureat Konkursu Aktorskiej Interpretacji Piosenki, poprowadzeni przez reżysera Jerzego Bielunasa. Spektakl rozpoczął się „Pieśnią o Radości”, czyli balladą o Joy zamordowanej wraz z trójką dzieci przez maniakalnego mordercę. Mariusz Dręzek jako mąż ofiary był chyba zbyt stremowany, aby przekonywać opowiedzieć historię „bolesną jak w głowie guz”. Niewątpliwie bardziej odpowiadały aktorowi role brutalnych oprawców, takich jak Stagger Lee. Stagger za swe zbytki trafił do metalowej trumny-klatki, by już jako Henry Lee odśpiewać z Kingą Preis przepiękną balladę erotyczno-morderczą z serii „Pani zabija pana”.

Mariusz Dręzek i jego partnerkę wspomagał choreograficznie w całym przedstawieniu studenci wrocławskiej PWST: wdrapywali się na półkę-okno, element dynamicznej scenografii Honoraty Machalskiej i Andrzeja Błachuta, wirowali na linach, wili się w obłędnym tańcu, krążyli po scenie w cyrkowych akrobacjach, zastygali w pozach ofiar mordy.

Ruch zamiera właściwie jedynie w przypadku intymnego tête-à-tête mordercy i ofiary jak w balladzie o dzikich różach, która z kolei wyraźnie ożywiła widownię. Słodczy i błogość interpretacyjna odwróciły chyba uwagę widzów od fabuły historyjki, w której zakochany osobnik pozbawia życia pięknolicą Lisę Day za pomocą kamienia.

Efekt występu dość mdły, ale za to piosenka jest pewniakiem do bisowania i relacjonowania spektaklu w telewizji. Chyba niezbyt zauważony przemknął utwór spoza zbioru „Murder Ballads”, zatytułowany w oryginale „The Carny”, pochodzący z płyty „Your Funeral...My Trial”, a wykorzystany również w filmie Wima Wendersa „Niebo nad Berlinem”. Niestety, w tym wypadku nie mogę uwolnić się od wersji Cave’a: dudniącej, posępnej, przejmującej grozą. Historia kłowna

i jego kuca na pewno aż prosi się o aktorski przekaz, ale jeśli widz nie słyszy zbyt dokładnie słów (a tak było w piątek), niewiele pozostaje w pamięci. Przekłady tekstów autorstwa Romana Kołakowskiego i jego nastoletniego syna Aleksandra są zbyt dobre, by ich nie słyszeć.

Moimi faworytami w „Balladach morderców” są: „Przekleństwo Millhaven” i „O’Malley’s Bar”, ze wskazaniem na zabójcę z baru w wykonaniu Mariusza Dręzka (obłędnie ułożona i wykonana choreografia). Kinga Preis jako Lottie z Millhaven, znająca najkrótszą drogę do Pana, potrafi z koszmaru seryjnych zabójstw wykrzesać komizm i jest tak morderczo dynamiczna, że nie daj Bóg spotkać taką blondynkę wieczorową porą. Z kolei bywalec baru O’Malleya, sącząc gin, pozbawia życia dwanaście osób i czyni to w stylu Mallory i Mickeya z „Urodzonych morderców” Stone’a (na pewno nie jest przypadkiem zbitka ich imion jako nazwisko właściciela baru). Dręzek jako narcystyczny zbrodniarz naciska spust od niechcenia, krygując się w pozach gwiazdora występującego przed kamerą. Zabija, zwracając uwagę na swoją niebywałą fotogeniczność, znakomitą sylwetkę i odpowiednie oświetlenie kolejnych morderstw. Kara, jaka go za to spotyka w finale spektaklu, sprowadza tę powszedniość i niemal oczywistość popełniania zbrodni do biblijnego cytatu: „Oko za oko, ząb za ząb” i jest to chyba główna refleksja, jaka wyłania się z interpretacji „Ballad morderców” dokonanej przez wrocławskich twórców.

Spektakl Teatru k2 obejrzy jeszcze sporo osób, bo zapewne pójdzie w Polskę fama, że we Wrocławiu grają Cave’a. Australijski nonkonformista, chcąc nie chcąc, staje się klasykiem. Mimo wszystko szkoda, że nie wcisnął się w jeden ze swoich ulubionych garniturów i nie usiadł na widowni w ciemnych okularach i z nieodłącznym papierosem w dłoni.

DANA ZEIDLER

*Nick Cave and The Bad Seeds: „Ballady morderców”, tłum. Aleksander i Roman Kołakowscy; reż. Jerzy Bielunas; aranżacje Dariusz Kaliszuk i Jerzy Kaczmarek; choreogr. Jarosław Staniek; scenogr. Honorata Machalska i Andrzej Błachut; wyst. Kinga Preis i Mariusz Dręzek. Premiera Teatru k2 we Wrocławiu 13 marca na scenie Teatru Kameralnego (w ramach 19. Przeglądu Piosenki Aktorskiej)*